Nr. 1. Lwów, Czwartek, dnia 11. Października 1883.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa pisma:

ve Lwowie:					Na prowincji (z przesyłką pocztową).				
rocznie	9	zł.	—	ct.	rocznie	10	zł.	—	ct.
półrocznie	4	„	50	„	półrocznie	5	„	—	„
kwartalnie	2	„	25	„	kwartalnie	2	„	55	„
miesięcznie	—	„	75	„	miesięcznie	—	„	85	„

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6 fr. kwartalnie. które przesełać należy, przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej l. 10, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia dla obydwóch pism Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do administracji *„Dziennika dla Wszystkich“* we Lwowie — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimiliansstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu Agence de Pologne rue de Londres 5; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et C.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Z SEJMU.

Pod dobrą wróżbą rozpoczęła się nowa kadencja naszego sejmu. Pomijając już, ukonstytuowanie się stronnictwa środka, do którego należą najzdolniejsi i najpoważniejsi posłowie, a które przeważny wpływ wywierać będzie na uchwały sejmowe — już na pierwszej sesji sejmowej, zbyt krótkiej niestety, poruszono kilka niezmiernie ważnych spraw, które znalazły uznanie i gorące poparcie, nietylko w łonie sejmu, lecz w opinji całego społeczeństwa polskiego, nawet poza granicami Galicji.

Przedewszystkiem, i na czele tych spraw stoi nowella szkolna p. marszałka Zyblikiewicza, którą Wydział w imieniu swojem [illegible]. Zajmująca i na[illegible]sja nad tą nowellą, której główną i przewodnią myślą jest, aby zakładać, jak najwięcej szkół ludowych, choćby z małem uposażeniem i w prostych chatach wiejskich. Nadto, nowella proponuje półdzienne szkoły i zwolnienie wykładających w nich nauczycieli od egzaminów w seminarjach, a orzekanie o uzdolnieniu takich nauczycieli nowella pozostawia kompetencji rad powiatowych, którym też pragnie oddać nadzór nad temi szkołami. Otóż, w tym ostatnim właśnie punkcie, nowella szkolna posiada słabą stronę, nie dla tego, żeby rady powiatowe nie były odpowiednie do zawiadywania szkołami ludowemi, lecz, że dotąd istniejące szkoły ludowe znajdują się pod krajową radą szkolną — nietylko więc rząd nie mógłby się zgodzić na podobny podział władzy w szkolnictwie, lecz dualizm taki, zdaniem naszem, pociągałby za sobą złe skutki i w praktyce sprawiałby wiele zamieszania i nieporozumień. Zdaje się jednak, że marszałek Zyblikiewicz od tego punktu w nowelli odstąpi. Zresztą do chwili, gdy to piszemy, nie ma dokładnych wiadomości, jak się rząd zapatruje na nowellę szkolną — to tylko jest pewne, że ogół ludzi myślących w kraju, w którym przeszło 2.000 gmin nie posiada wcale szkół ludowych, projekt p. marszałka o nowych szkołach uważa za zbawienny i sankcjonowania uchwały sejmowej w tym kierunku przez rząd, oczekiwać będzie z niecierpliwością.

Poseł Dr. Grocholski wniósł do sejmu uchwalenie prawa zabraniającego rozdrabnianie gruntów włościańskich. Jest to sprawa niezmiernej doniosłości ekonomicznej i narodowej w naszych stosunkach politycznych. Kto choć powierzchownie obeznany jest ze stosunkami włościan naszych w Galicji, ten wie, jaką krzywdę wyrządza się krajowi przez to, że włościanie dzielą swoje posiadłości na drobniutkie cząstki, na których, ani gospodarować, ani wyżyć nie można, a co rzecz jeszcze ważna, że rozdrobnione tym sposobem posiadłości przechodzą w ręce żydów, którzy małemi cząstkami skupują od włościan ziemie i prowadzą na nich rujnującą gospodarkę. Niepowstrzymanie prawem tego wywłaszczania się rolników z zawodu, przez samych siebie, grozi wytworzeniem się zastępów wiejskiego proletarjatu, który dla ogólnych interesów państwa i narodowości, złe sprowadzić może skutki.

Poseł Madejski Stanisław w świetnej mowie, pełnej drogocennych argumentów, jasnej i znakomicie pod względem oratorskim wypowiedzianej, dowodził potrzeby zmiany w sądownictwie procedury piśmiennej na ustną. Sądzimy, że zmiana ta zaprowadzona w procesie cywilnym we wszystkich krajach nie wyjmując Rosji nawet, która może ma najlepsze obecnie postępowanie cywilne, pod względem ogólnego pożytku dla społeczeństwa i państwa, nie może podlegać żadnym przeszkodom — to też wystąpienie w tej sprawie posła Madejskiego nie tylko znajduje poklask w sferach kompetentnych, ale i w całym myślącym ogóle.

Poseł Wrotnowski wystąpił z wnioskiem zakładania kas pożyczkowych przymusowych powiatowych—wniosek, ten nie znalazł poparcia, ani w komisji bankowej, ani go nie znajdzie w sejmie. Poczekamy na dyskusję nad nim, która zapewne wyświeci złe i dobre strony tego wniosku.

Zaznaczyć jeszcze należy, poruszenie przez posła Hausnera sprawy przeniesienia siedzib kolei żelaznych z Wiednia do Galicji, oraz ważne, choć skromne żądanie posła Żurowskiego, który domaga się unormowania płacy za doręczanie depesz telegraficznych ze stacji na prowincji na wieś, która to opłata pod względem wysokości jest zbyt uciążliwa i stoi w rażącym stosunku do opłaty za same depesze.

Książę Bismark i nowi sprzymierzeńcy Cesarstwa Niemieckiego.

Kiedy Napoleon III w polityce Europy tworzył pogodę i słotę, a trwało to spory kawał czasu, bo przeszło lat dwadzieścia, nietylko jego przyjaciele, ale i antagoniści, olśnieni ciągłem powodzeniem na wewnątrz i zewnątrz, zaczęli upatrywać w osobie cesarza francuzów coś nadzwyczajnego, niemal opatrznościowego, bez której Europa cała wpaść by mogła w gatunek chaosu rewolucyjnego, od czego potężna głowa Napoleona jedynie ją ochrania. Ale byli i sceptycy, którzy twierdzili wręcz przeciwnie i uważali Napoleona III, jako człowieka nieszczególnych zdolności, tylko, jako awanturnika politycznego, posiadającego wiele chytrości, a jeszcze więcej szczęścia.

Jakoś w toku bieżącego stulecia Europa nieprzestaje być rządzoną przez różne „opatrzności“. Kiedy pierwsza „opatrzność“ reprezentowana przez Napoleona I runęła z piedestału, na którym ją świat podziwiał, zajęła jej miejsce druga „opatrzność“, o wiele skromniejsza, ale upartsza w osobie kanclerza Austrji: księcia Metternicha. — Gdy ta „opatrzność“ zmieconą została przez burze 1848 roku, zjawia się zaraz „opatrzność“ pod nazwiskiem Bonaparte, później Napoleon III. Dzięki rzadkiemu szczęściu i pomocy ludzi złej wiary całego świata, ta „opatrzność“ równie długo, jak pierwsza niepokoi świat: stryj mieczem, bratanice intrygami...

Gdy ta dziwaczna „opatrzność“ utonęła w błotach Sedanu, już naturalny sukcesor wchodził grzmiącym krokiem na opuszczony piedestał. Tą z kolei czwartą „opatrznością“

narodów jest dzisiejszy kanclerz niemiecki, książe Bismark.

Napoleon I zostawił po sobie wiekopomną sławę wojenną i najlepszy kodeks prawny. — Metternich zostawił wspomnienie nieprzerwanego trzydziesto-trzech letniego pokoju. — Napoleon III wziął do grobu żal i miłość narodu Izraela, z którego pochodził (jako syn królowej Hortensji i holenderskiego admirała Verhuel, który był wychrztą), on to, bowiem, najpotężniej pomógł do oddania giełdy i dziennikarstwa francuskiego w ręce żydów, co im dało sposobność do opanowania kraju i położenia kamienia węgielnego do niedalekiej ruiny ekonomicznej Francji.

Co też obecna „opatrzność" pruska zostawi po sobie?—Po tak bezprzykładnem szczęściu, bo przy głębszem badaniu dwóch wielkich wojen Prus przeciwko Austrji i Francji, szczęście grało nierównie więcej decydującą rolę, jak Bismark i Moltke, gdy Wilhelm I włożył na skronie, starożytną koronę cesarstwa niemieckiego, gdy Bismark przywdział płaszcz książęcy, gdy głos kanclerza był wszechpotężnym, wszystko w Europie z ciekawością oczekiwało dalszych czynów, zaspakających moralne i materjalne potrzeby świata. Czekano daremnie. Zdawało i zdaje się, że kanclerz w roku 1871 wydał wszystkie zapasy swego wówczas potężnego ducha. Co od tego czasu widzimy: działanie ks. Bismarka na wewnątrz i zewnątrz Niemiec jest to niemal powtarzanie polityki á la Napoleon III.

Wewnątrz sprytne żydki wciągają go w kulturkampf; naturalnie, że jedni i jedyni z tego korzystają, a przerażeni temi rządami niemcy, szukają w towarzystwach antisemickich środku ratunku przeciwko bezprzykładnej eksploatacji i ruinie ludu. Kanclerz nie zdaje się być nadto przeciwnym tym towarzystwom, wnosząc tylko z tego, że syn jego do nich należy i w ich duchu przemawia. Dziś z żydami przeciwko Rzymowi, jutro przeciwko żydom z konserwatystami, jest to polityka chwiejna, niezwiastująca poczucia prawa, a nawet poczucia siły.

Mimo ogromnej kontrybucji, państwo nie podniosło się materjalnie, przeciwnie coraz więcej upada. Długi państwa rosną, ciężary publiczne gniotą naród tak, że katastrofa finansowa musi nastąpić, jeżeli te ciężary nietylko zmniejszać, ale zwiększać się będą. — A jak tu inaczej zaspokoić tego Molocha, ten budżet wojny, kiedy o rozbrojeniu wobec położenia państw europejskich, ani marzyć nie można? Kto zaś stworzył tę sytuację? Okoliczności, — pewnie, ale wiele tych okoliczności ułożyłyby się były inaczej, gdyby wszechwładny mąż stanu niemiecki, brał oprócz „siły przed prawem" i inne czynniki w rachubę, które stanowią też siłę, siłę odwieczną.

Niebezpieczone od strony Francji Niemcy w skutek niepolitycznego oderwania Alzacji, powinny były zabezpieczyć się od strony Rosji, nim jeszcze Francja odzyskała i zreorganizowała swoje siły militarne. Tymczasem kanclerz czekał tak długo, aż Rosja i Francja stanęły w pełnej sile.

Czyż może się dla męża stanu nastręczyć pomyślniejsza chwila, jak ostatnia rosyjsko-turecka wojna? Jak gdyby sam Bóg dawał sposobność niemcom stanąć w szczerem przymierzu z Austro-Węgrami na czele Europy, pojednać wszystkie narody, a nawet francuzów, odrzucić na wieki olbrzymią potęgę carów, zagrażającą zachodniej Europie w nieporównaniu większym stopniu, jak przed dwiestu laty potęga ottomańska, książe Bismark prowadził od dwunastu lat politykę maluczką, kłótliwą wewnątrz, intrygancką na zewnątrz, jak gdyby chciał naśladować niefortunnego Napoleona III.

W tej chwili zbiera plony tej polityki. Jedyny sprzymierzeniec Niemiec, który jest rzeczywistą potęgą: Austro-Węgry, którym tak podczas wojny rosyjsko-tureckiej podwiązał skrzydła, że państwo to nie mogło korzystać z najlepszych chwil i dopiero post festum ratowały, o ile mogły, przez zajęcie Bośnii i Hercogowiny swoje stanowisko na Wschodzie Nie chcemy powątpiewać o szczerości przyjaźni Niemiec do Austro-Węgier, ale zawsze jest to zastanowienia godne, że wiele z pierwszorzędnych organów prasy we wszystkich krajach to powątpiewanie wyraża.

Odwieczny alians Niemiec, carstwo rosyjskie doznało za rządów księcia Bismarka tyle dowodów nieprzychylności, że naród cały, a i ten coś znaczy, chociaż w tym despotycznie rządzonym państwie, jest przepełnionym goryczą, nieufnością i rozdrażnieniem w obec nowego cesarstwa niemieckiego. Zresztą jest to dawna tradycja polityczna, że dwa państwa i to w dodatku sąsiednie, dążące każde do stanowiska dominującego, niemogą się bez ciągłych scysji, a ostatecznej rozprawy, obejść.

Alians z Włochami wymierzany przeciwko Francji nie jest tem samem, co alians przeciwko Austrji. Królestwo Włoch ma liczne stosunki żywotne z Francją, które dla Niemiec poświęcić nie może. Sympatja dla Niemiec jest we Włoszech bardzo świeżej daty, a dawne wspomnienia nie bardzo zatarte. Monarcha Włoch, mimo popularności, jaką posiada w całych Włoszech, jeszcze w nowych do królestwa Sardynii przyłączonych krajach, ma do walczenia z tradycjami dawnych dynastyj, do walczenia z potężnym Rzymem, który nie abdykował i z partją republikańską, rozkrzewioną mianowicie w niesardyńskich krajach, dla których świeża dynastja niema uroku. Wszystkie te materjały palne, w razie wojny z Francją byłyby dla obecnego rządu i ustroju państwowego Włoch nader niebezpieczne, a Francja je dobrze zna i nieomieszkałaby z nich korzystać. — Dodajmy do tego konfigurację geograficzną Włoch, i ten fakt, że siła ich morska nie może nawet jednej dywizji floty francuskiej czoła stawić, to przyjdziemy do konkluzji, że w danym razie, alians króla Humberta mógłby się stać dla Niemiec więcej ciężarem, jak korzyścią. Włochy zjednoczone duchowo i ożywione gorącym patrjotyzmem nie mogły się oprzeć jednej trzeciej części armji austryjackiej, która wtenczas nie liczyła więcej, jak 120.000 ludzi. Włochy połamane na partje, nie oprą się podobnej liczbie francuzów, którzy oprócz sprzymierzeńców w samym narodzie włoskim, mają potężną flotę do dyspozycji i mogą gdzie chcą wojska swe na ląd włoski wysadzać.

Jak deus ex machina zjechało się całe grono królewskich sprzymierzeńców do cesarza Wilhelma. Trzech królowie! monarchowie! i t. d.

Trudno nam pojąć, co „jenialny" kanclerz niemiecki chce począć z tymi sprzymierzeńcami...

Monarchowie ci, tak niedawni, w swoich państwach mają dosyć do czynienia, aby się sami na swych tronach utrzymać... Serbja już dała odpowiedź na politykę króla Milana.

W Rumunji król Karol jest cudzoziemcem, i chociaż organizacja armji, nimbus niespodziewanej wojennej waleczności rumunów, pawaga młodego państwa po wielkiej części jest dziełem króla, to zapominać nigdy nie należy, że jest on obcym narodowi i dynastja nie zapuściła jeszcze głębokich korzeni w narodzie. Z drugiej strony, wpływ rosyjski, ustalony od blisko wieku, wpływ religijny, jaki Rosja w tym kraju wywiera, z resztą charakter narodu, a szczególnie wyższych warstw jego, nie daje żadnej rękojmi, aby panujący mógł zawierać sojusze z tą pewnością, że takowe przez naród ratyfikowane będą.

Zaiste, gdyby książe Bismark zawarł alians z księciem Daniło, to byłaby w tym większa korzyść, bo tu byłaby pewność, że górale pójdą bez wahania za swoim księciem.

Co zaś ks. Bismark chce ze swoim aliansem hiszpańskim, to już przechodzi wszelkie możliwe przypuszczenia polityczne. Przecież nie myśli posłać do Hiszpanji 100.000 prusaków, aby w razie potrzeby utrzymać króla na tronie i kartaczować Karlistów i republikanów. Boć przecież kanclerz niemiecki nie myśli o tem, aby król hiszpański w razie wojny Francji robił dywersję nad Pyreneami...

Taką politykę można było prowadzić za króla Filipa II, ale nie za króla Alfonsa.

Nadawanie młodemu królowi pułku pruskiego i posełanie go do Paryża wskazuje na wielką różnicę bystrości męża stanu niemieckiego w r. 1871. a w r. 1883, podobną do tej, jaka miała miejsce z Napoleonem III r. 1854, a 1870... Jest to nawet rażące podobieństwo, które daje wiele do myślenia...

Kronika krajowa.

Czytamy w „Wieku": Pasieki w roku bieżącym nie miały powodzenia. Ciągłe deszcze i zimna w porze wiosennej i letniej zatrzymywały pszczoły w ulach i nie pozwalały im zajmować się pracą. To też tegoroczny zbiór miodu jest od zeszłorocznego mniejszym przynajmniej o połowę.

Fabrykanci warszawscy starają się o miód w pasiekach podolskich i wołyńskich, którym lato bardziej aniżeli naszym sprzyjało. Miód amerykański po części zastępuje także te braki.

Największym targiem na gęsi w Europie jest Miastko (Rummelsburg) na Kaszubach w Pomeranji. Przeciętnie przybywa dziennie na tamtejszy dworzec 40 wagonów z gęśmi, indykami i kaczkami. Ztąd rozwożone bywa to ptastwo do najróżniejszych okolic Niemiec, a także do Anglji, Belgji, Francji, Szwajcarji i t. p. Na wiosnę i w jesieni, gdy rzeczony drób w stanie chudym na targ wysełany bywa, rozchodzi się w bliższych prowincjach niemieckich, dokąd tysiącami zapędzane bywają, ażeby po krótkim czasie powrócić na targ w stanie tucznym. Jak ogromną jest ilość gęsi, dowożonych do Miastka, pokazuje prosty rachunek. W każdym wagonie może się pomieścić 1500 sztuk, co przyjmując 40 wagonów transportowych dziennie, daje w sześciu dniach tygodnia 360.000 sztuk. Gdy jednak i podczas niedziel handel nie całkiem ustaje, przyjąć można śmiało, że do miasta przybywa tygodniowo 400.000 sztuk.

Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku odbyła się na strzelnicy miejskiej, przy ulicy Kurkowej we Lwowie, wystawa ogrodniczo-sadownicza, urządzona staraniem Towarzystwa sadowniczo-ogrodniczego. Tegoroczna wystawa wyróżniła się od poprzednich większym udziałem wystawców i prawdziwie pięknymi okazami, co zawdzięczyć należy skrzętnej, a bezinteresownej pracy pana dyrektora Pierożyńskiego. Sprawozdanie obszerne z tej wystawy, jak również listę nagrodzonych, podamy w następnym numerze.

---

† Zmarł w Rymanowie u hrabiów Potockich ś. p. Prokopowicz oficer wojsk powstańczych z 1863 r. w 42 roku życia. Zmarły pochodził z Litwy, odbywał studja na uniwersytecie petersburgskim, później zarabiał uczciwie na chleb powszedni w Dreźnie i Berlinie, a następnie osiadł w Galicji, gdzie poślubił hrabiankę Mniszchównę i trapiony niepowodzeniami i nieuleczalną chorobą, w młodym wieku dokonał cichego żywota.

---

† W końcu września umarł w Warszawie ś. p. Wincenty Kosiński jeden z najdolniejszych polskich górniczych inżynierów, który ostatniemy czasy wypracował projekt osuszenia sławnych kopalni srebra pod Olkuszem zalanych niegdyś przez szwedów. Projekt ten już jest wprowadzony w życie i potrzeba jeszcze krótkiego czasu, aby dzieło było dokonane. Następcy poprowadzą dalej rozpoczęte dzieło, niepospolitej nauki i talentu zmarłego, któremu Opatrzność nie dozwoliła doczekać świetnego rezultatu. Ś. p. Wincenty ukończył uniwersytet w Petersburgu, mianowicie wydział nauk przyrodzonych, a następnie akademję górniczą w Frejburgu. Później zajmował stanowisko naczelnego inżyniera górniczego w Dąbrowie. Drukował wiele prac fachowych i w rękopiśmie pozostawił kilka dzieł z dziedziny górnictwa. Żył lat niespełna 48. Ś. p. Wincenty Kosiński, do charakteru czystego, nieskazitelnego, natury szlachetnej, łączył szeroką wiedzę głęboką nauke i ten wyższy pogląd filozoficzny na życie — co wszystko razem znamionowało niepospolitego człowieka. Pochodził z zacnej szlacheckiej rodziny osiadłej w Mławskiem, w Kosinkach, wsi, należącej do ojca ś. p. Wincentego.

---

† Zmarł we Lwowie nagle Franciszek Richter księgarz, wydawca i właściciel „Kurjera Lwowskiego“. O tej nagłej śmierci, gdyż zmarły wcale nie chorował, krążą po mieście najrozmaitsze wieści łączące się z tym prawdziwym faktem, że wydawnictwo „Kurjera Lwowskiego“ nie mające, jak powszechnie wiadomo, powodzenia, ostatnie fundusze nieboszczyk włożył, żyjąc także wśród zawikłanych stosunków rodzinnych...

Plotki i nieplotki.

* Dramatyczne policzki.

Derembourg, dyrektor teatru Porte-Saint-Martin w Paryżu, został w tych dniach czynnie znieważony na ulicy, przez niejakiego Lubonne ekskomunistę. Z tego powodu dziennik „Radical“ przypomina, iż policzki w dramatycznym świecie paryskim nie są bynajmniej rzadkością i wylicza te wszystkie, które zapisane zostały w historji zakulisowego życia. Nestor Roqueplan, znany dziennikarz, humorysta, prawdziwy typ paryskiego bulwarowca, gdy był czas jakiś dyrektorem opery, dostał w twarz od tenora Poujade, którego śpiewu nie chciał wysłuchać. Zuchwały śpiewak o mało co nie przepłacił życiem swej napaści, gdyż Roqueplan schwycił go za gardło swemi silnemi dłońmi, i byłby go zdusił, gdyby biedaka nie wyrwano na czas z rąk jego. Billon „le pere Billon“, jak go w Paryżu nazywano, były dyrektor teatru Ambigu, posiadał niezbyt godną zazdrości sławę, iż był jednym z najczęściej policzkowanych dyrektorów teatru. W roku 1864 odmówił on pewnemu dramatycznemu autorowi nazwiskiem Menet, przyjęcia jego sztuki. Chciwy zemsty dramaturg, śledził przez pewien czas nieszczęśliwego dyrektora, i gdy się spotkali na ulicy, zaledwie Billon miał czas ujrzeć przeciwnika — już uczuł na twarzy czynną zniewagę. Słynni artyści Fryderyk Lemaitre i Jenneval nie szczędzili policzków swoim dyrektorom. Genialny Fryderyk bez ceremonii wypoliczkował Harela, swego dyrektora w teatrze Porte-Saint-Martin, i tylko Aleksander Dumas zapobiegł pojedynkowi między nimi. Innym razem burzliwy artysta, będąc niezadowolony z przyjęcia, jakiego doznał na gościnnych występach w Roen, dał w twarz dyrektorowi Mesurier, i w dodatku wystosował do niego nazajutrz list, żądając pięciuset franków wynagrodzenia z uwagi, „iż autentyczny policzek od Fryderyka Lemaitre wart jest przynajmniej tyle“. Mesurier pozwał dramatycznego artystę i tenże został skazany — na dwadzieścia cztery godzin aresztu. Jenneval zaś miał tak „lekką rękę“, że jak tylko marszczył brwi, już dyrektor jego wołał: „Dobrze! dobrze! już się uważam za wypoliczkowanego.“ U nas we Lwowie byłyby także ciekawe szczegóły pod tym względem...

---

* Dzieje się coś głupio-dziwnego z tymi naszymi śpiewakami, co jeżdżą po głos do Medjolanu. Pomijając już to, że nad każdym całe Włochy z królem Humbertem na czele, zachwycają się, a u nas nikt się zachwycać nie chce— każdy po powrocie udaje włocha i nie może inaczej śpiewać, jak po włosku, gdyż tak się nauczył libretta... Jeśli się można było nauczyć po włosku libretta, to przecież łatwiej go się nauczyć polakowi, nawet po powrocie z Włoch, po polsku, zwłaszcza, gdy się je poprzednio w tym języku umiało... Zapewne, że nie wiele tam polskiemu społeczeństwu zależy na tem, czy tam, jakie libretto śpiewane jest po polsku przez jakiego lichego, albo i nie lichego śpiewaka, ale przykro to dotyka uczuć narodowych, zwłaszcza w tych okolicznościach, w jakich my się znajdujemy... Byle jakie stworzenie z katarynką w gardle, lekceważy to, czego nawet ludziom wysokich zdolności i nauki, lekceważyć nie wolno... I gdyby to, choć istotnie podobne postępowanie usprawiedliwiało się koniecznością, ale włoszczyzna ich, to jak owa łacina dowcipnego warszawiaka: velocypedus et vosus, qui non habet conicam, piechotare debet...

---

* Więc tedy rozpoczął się sezon zimowy i żniwa dla krawców... Powiadają, że ciepło wpływa ożywczo na ludzi, tymczasem, nigdy po ulicach tak żwawo nie kręcą się ludziska, jak wtedy, gdy zima rozpościera nad nimi swoje skostniałe skrzydła... Im lżej komu na grzbiecie i nos bardziej się czerwieni, tem mu więcej przybywa energji i animuszu... Każdy djurnista, którego zimowe palto pleśnieje w cuchnącej izdebce żydowskiej, albo prasuje się pod stosami swoich towarzyszy w dobrotliwych bankach zastawniczych — porusza się po ulicach Lwowa z takim temperamentem, że nie jednemu zdaje się, iż ogień w tym młodzieńcu rozpala piersi, a to tylko zimno pobudza do tej zamaszystości rycerskiej, której całem marzeniem... wata.

O wato, gdy mróz chwyta w swe zdradliwe kleszcze
W tobie cała nadzieja, że nie zmarzniem jeszcze..
Wato! tyś dla świata jest zimowem słońcem —
Do ciebie wszyscy tęsknią z października końcem!..
Gdyby ciebie nie było, wato czysta, biała
Ludzkość, jak niedźwiedź w zimie snem by zasypiała..
Ty w ciele naszem utrzymujesz lato,
Cześć ci błogosławiona ...

O magnetyzmie zwierzęcym

napisał

Adolf Mussil.

Objawy magnetyzmu zwierzęcego znane są już od najdawniejszych czasów pod rozmaitemi nazwami, a początek tej nauki ginie w mgle czasów starożytnych.

Literatura tego przedmiotu jest nadspodziewanie obfitą. We wiekach średnich już wiele o tem pisano a Dr. Kluge w dziele swojem o magnetyzmie w roku 1818 cytuje do 646 autorów i osób znakomitych zajmujących się zjawiskami magnetycznemi — a ile jeszcze od tego czasu przybyło badaczów i dzieł trudno obliczyć.

Dzieje tej gałęzi nauki podzielić można wedle mego zapatrywania na 3 główne okresy, a mianowicie: na okres czasów starożytnych, w których o zjawiskach magnetycznych sztucznie wywoływanych tylko wiedziano a rzeczy samej niezgłębiano, drugi okres począwszy od Mesmera (1775) w którym magnetyzm zwierzęcy do lecznictwa zastosowywano i nadzwyczajne skutki mu przypisywano, a trzeci okres, którego początek od lat kilkunastu się datuje, t. j. gdy po odjęciu mu wszelkich nadprzyrodzonych i cudownych działań na tory czysto naukowe go wprowadzono i pod względem fizyologicznym i psychologicznym badać poczęto.

Chcieć dać w krótkości obraz tych okresów wspomnąć należy, że starożytnym Egipcjanom, Grekom i Rzymianom niebyła obcą ta siła, a istniejące po dzisiaj jeszcze hieroglify na piramidach egipskich przedstawiające dwie osoby w pozach dziś jeszcze przy magnetyzowaniu używanych są tego najlepszym dowodem. Wiadomem także, że prorokinie i kapłanki w świątyniach w Memfis, Delfis i t. p. wydawające wyrocznie i przepowiednie były to kobiety przez ówczesnych kapłanów i uczonych w sen magnetyczny wprowadzone. Używane przez nich rozmaite wonne kadzidła, tajemnicze śpiewy i przytłumione światło w tych świątyniach przyczyniały się wiele do zapadnięcia w taki sen tych zazwyczaj nerwowych kobiet, a w oczach ludu podnosiły tajemniczość i wiarę w jakieś nadprzyrodzone siły. — Chińczycy używali wedle sprawozdań francuskich misjonarzy z r. 1768 magnetyzmu zwierzęcego już od wieków przeważnie w celach leczniczych.

Dopiero Antoni Mesmer, rodem ze Szwajcarji, promowany na doktora medycyny we Wiedniu r. 1776 począł się więcej nad tym przedmiotem zastanawiać, pisał i działał [illegible] nauki wówczas

[illegible]

gnetyzmem zwierzęcym dla odróżnienia go od magnetyzmu mineralnego. A że związek jakiś między siłami temi istnieje jest pewnem, stwierdziło to bowiem wielu późniejszych badaczów i wreszcie sam wielokrotnie tego doświadczałem, co następnie bliżej jeszcze opiszę.

Nazwa więc tej siły wywołanej bądź to poruszeniem rąk, bądź w inny sposób „magnetyzmem zwierzęcym“ jest uzasadnioną i póki innej stosowniejszej nazwy nie znajdziemy, tej używać musimy.

Mesmer jako i kilku współczesnych lekarzy zanadto jednostronnie zapatrywali się na zjawiska przez się wywoływane i li tylko do celów leczniczych zastosowywali. Leczono wówczas wszystkie prawie choroby magnetyzmem, i zwodzono siebie i drugich co do skuteczności działań.

Mesmer sam obwlekał swą metodę leczenia w szaty tajemniczości przyjmując chorych u siebie w zaćmionym, mnóstwem zwierciadeł przystrojonym salonie. Rozciełone kobierce przytłumiały wszelkie głosy; ustawione wanny magnetyczne napełnione szkłem, żelazem i wodą okolone siedzącemi chorymi trzymającemi sznury w nie wpuszczone — wywierały wpływ nieokreślony, magiczny; a dotykania się chorych sztabkami żelaznemi i poruszenia rąk Mesmera wprowadzały chorych w sen magnetyczny a czasem i w kurcze, co kryzą nazywano. Składały się na to i rzewne tony harmonii, którą Mesmer dzielnie władał.

W ten więc sposób, który rzeczywiście jakiś dziwny i tajemniczy urok tej metodzie leczenia nadawał, pozyskał Mesmer rozgłos i wzięcie, a udawszy się później do Paryża (1779) rozciekawił tak dalece wszystkie sfery, że rząd ówczesny ofiarowywał mu 20.000 liírów rocznej pensji za wyjawienie tej tajemniczej metody leczenia, co jednak Mesmer odrzucił, tłumacząc się, że po wyjawieniu tajemnicy mogłyby powstać nadużycia z tą siłą magnetyczną.

Gdy atoli i inni a zwłaszcza uczniowie jego też w ten sposób leczyć poczeli, Mesmer z obawy konkurencji każdego i za kilkadziesiąt louidorów pouczał o sposobach magnetyzowania. W ostatnich latach stracił już Mesmer wzięcie i powagę a mając już znaczny majątek prowadził żywot spokojny.

Znacznie później bo w roku 1818 wydał Dr. C. Kluge w Berlinie dzieło o magnetyzmie zwierzęcym w zastosowaniu do lecznictwa. Wprawdzie w doświadczeniach swych postąpił znacznie dalej, wiele przesądów Mesmerskich zarzucił, lecz niestety ich wiele zatrzymał. On też jeszcze utrzymywał o istnieniu działania ciał niebieskich na organizm ludzki i tłumaczył tem wywoływane zjawiska. W dziele powyższem podaje już różne stopnie stanów magnetycznych, różne sposoby wywoływania tychże i warunki dla magnetyzujących i magnetyzowanych. Niestety jednak tak Kluge jak i wielu późniejszych badaczy (jak Braid 1840 — Ennemoser 1842 etc.) widzieli w magnetyzmie li tylko środek leczniczy. Widocznie więc byli na błędnej drodze, skoro dzisiaj lekarze go całkiem zarzucili i li tylko w nadzwyczajnych chorobach nerwowych magnetyzm zastosowywują.

W sto lat prawie po Mesmerze dopiero uznano, że magnetyzm zwierzęcy nie jest takim środkiem leczniczym za jaki go przez tyle lat miano, i że działanie tegoż ani się nieda ściśle przewidzieć ani tak łatwo uregulować.

Z uczonych naszych pierwszy Dr. W. Szokalski w Warszawie w dziele swem „Fantazyjne objawy zmysłowe“ z r. 1863 nadmieniając o magnetyzmie zwierzęcym pisze: „Magnetyzm, który był dotąd li tylko zabawką w ręku łaknącej cudów gawiedzi i środkiem zysku dla pomienionego szarlatanizmu, zajmie poważne stanowisko w rzędzie psychologicznych zjawisk i przestawszy być sam cudem, przyczyni się wyjaśnienia prawdziwego cudu, jaki przedstawia nam umysłowe gospodarstwo człowieka“.

Wypowiedzenie więc tak poważnego zdania i zdrowego poglądu na zawikłaną dotychczas kwestję magnetyzmu, rzeczywiście stanowić może początek nowej epoki w historji magnetyzmu zwierzęcego.

Dziś też zajmują się już tym przedmiotem tacy znani uczeni jak Dr. Charcot prof. psychiatrji w Paryżu, Dr. Heidenhain prof. fizjologii w Wrocławiu, Dr. Ochorowicz prof. filozofi i wielu innych, którzy ze stanowiska czysto naukowego na te zjawiska się zapatrują i takowe badają. Jest przeto wszelka nadzieja, że w niedalekiej przyszłości coś więcej stanowczego o magnetyzmie zwierzęcym wypowiedzieć będzie można.

Zaiste i dziś niebrak wędrujących magnetyzerów polujących za efektem i zyskiem materjalnym do których Hansena we Wiedniu i Donato w Paryżu zaliczyć można. Choć obaj będąc w posiadaniu tej siły magnetycznej doprowadzili w tym względzie do wielkiej doskonałości i zręczności, to jednak z przedstawień tych dla świata naukowego małe tylko bardzo wyrosły korzyści. Będąc sam obecnym na wielu z tych przedstawień przyznać muszę, że rzeczywiście ci magnetyzerowie wiele prawdziwych efektów wywoływali, co przez ich częste ćwiczenia jako też i osób przez nich magnetyzowanych (medjów) łatwo uzyskać byli w stanie.

Nawiasowo wspomnieć też muszę o często przytaczanym wyrazie: hypnotyzm (ὕπνος - sen). Jestto stan senny w który się wprowadza osobę przez odurzenie względnie zmęczenie nerwu ocznego, słuchowego lub czuciowego, t. j. że przez dłuższe wpatrzenie się w jaki przedmiot błyszczący n. p. szklanny guzik, lub przez wytężone wsłuchanie się w jednostajny chód zegarka i t. p. usnąć można, co przy niejakiem ćwiczeniu dość prędko następuje. Osoba w ten sposób uspiona sama po pewnym czasie się obudza, podczas gdy sen magnetyczny osoby wzrokiem lub poruszeniem rąk magnetyzera uspionej zależny jest od woli magnetyzera a osoba uspiona li tylko przez tegoż obudzoną być może.

O różnicy snu hypnotycznego od magnetycznego wspomina już Szokalski w swem dziele. Jednak Ochorowicz bliższe i więcej stanowcze robi w tym względzie odróżnienia, a wykonane przez niego doświadczenia widzieliśmy na zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie 1881 r., gdzie najmniejsze nawet wątpliwości co do wypowiedzianego przez O. zdania całkowicie usunięte zostały.

Wspomniane powyżej spostrzeżenie Mesmera o łączności objawów magnetyzmu zwierzęcego i mineralnego zbadał i stwierdził też Ochorowicz, widząc przyciągające działa-

nie magnesu na członki uspionego i wywołując raz za pomocą magnesu znieczulenie ciała lub tężec muszkułów, drugi raz całkiem te same objawy za pomocą poruszeń swej ręki. Doświadczenia w tym kierunku sam kilkanaście razy robiłem używając w tym celu magnesu o sile przyciągającej 2 kilogramy. Osoby przedtem nie wiedzące nic o magnetyzmie zwierzęcym dotknięte tym magnesem doznawały najpierw zcierpnięcia później znieczulenia odpowiednich części ciała, a czasem nastąpił i tężec dotyczących muszkułów. Całkiem te same objawy występywały za kilkoma rzutami i poruszeniami mej ręki.

Wstrzymując się jeszcze na razie z wytłumaczeniem pojedyńczych zjawisk i dotychczasowych zapatrywań innych opiszę te tylko zjawiska, które magnetyzmem zwierzęcym wywołać można a które przez osoby wiarogodne lub przezemnie samego wykonane były.

Faktem niezaprzeczonym jest, że siłą magnetyzmu zwierzęcego wywołać można u osób nań wrażliwych następujące objawy: 1. Znieczulenie pewnych części ciała (anaestesia). 2. Sztywność muszkułów w pewnym stopniu i to częściowo (kataplexia) lub całego ciała (katalepsia - osłupienie). 3. Skurcz pewnych tylko mięśni przy zupełnej zresztą przytomności umysłu, lub całkowity tężec (tetanus) podczas snu magnetycznego. 4. Utratę mowy i niemożność myślenia. 5. Zwykły sen magnetyczny i sen hypnotyczny. 6. Utratę woli zamagnetyzowanej osoby i poddanie się woli magnetyzującego. 7. Znieczulenie lub przeczułość pewnych nerwów zmysłowych podczas snu magnetycznego. 8. Halucynacje t. j. omamienia i przywidzenia, czyli fałszywe pojmywanie zewnętrznych wrażeń na dotyczące nerwy zmysłowe, 9. Stan zachwycenia czyli uniesienia (Extase). 10. Stan tak zwany jasnowidzenia (Clairtance). Wprawdzie wywołać można i wiele innych jeszcze objawów które bardzo poważni autorowie cytują jak n. p. sztuczny sen somnambulistyczny czyli tak zwany lunatyzm i t. p. lecz ograniczam się tu tylko do zjawisk przezemnie widzianych.

W ogóle też nie u każdej do magnetyzmu skłonnej osoby wywołać można wszystkie powyżej przytoczone objawy a zwłaszcza dwa ostatnie, czy dla tego że zależy to od indywidualności osób, czy dla tego że niema żadnych pewnych prawideł wedle których ten lub ów stan wywołać można, to dotychczas jest niezbadanem.

Co się tyczy samych manipulacji potrzebnych do wywołania objawów magnetycznych różni różnie i bardzo nawet wiele o tem pisali. Dziś zredukowano je ad minimum. Wiele osób magnetyzuje poruszeniami rąk w pewnych kierunkach od dawna używanych — nieraz jednak wystarcza już jeden lub dwa rzuty ręką a u bardzo wrażliwych już nawet wzrokiem samym wywołać można tężec.

Wedle najświeższych wiadomości z Paryża Drowie Ochorowicz, Bazelty i Dumontpallier stwierdzili możliwość takich wypadków, choć je do bardzo rzadkich zaliczają.

Ważnym warunkiem jest posiadać tę siłę, mieć przewagę energii i siły żywotnej nad osobą którą się chce zamagnetyzować i także być pewnym skutku, a niemniej ważnym — być pewnym siebie co do odjęcia wywołanego stanu czyli odmagnetyzowania.

Robiąc dalsze doświadczenia w tym kierunku zbieram takowe w zamiarze podania do wiadomości.

TEATR.

Potępiona. Pod tym tytułem wystawiono po raz pierwszy komedję w 4ch aktach na scenie lwowskiej, napisaną przez panią Oli, podobno także po raz pierwszy probującą pióra autorskiego. Z temi próbami autorskiemi, niewiadomo, doprawdy, jak sobie poczynać... Pozszywane, mniej, lub więcej zręcznie, sceny z remisencyj różnych dzieł dramatycznych, przychodzą na scenę w formie orygiualnego utworu, w którym szuka się, choćby jednej sytuacji samodzielnej, choćby jednego rysu niezapożyczonego i, gdyby to się znalazło, dałoby się z chęcią rozgrzeszenie autorowi za strojenie się w pióra cudzego talentu — ale niestety, przynajmniej, co do *Potępionej* tak nie jest... Dziwimy się, doprawdy, dlaczego autorka nie nazwała swojej *Potępionej*, *Miłością ubogiej dziewczyny*; prochy Feuillett'a z pewnością nieobraziłyby się, jak się nie obrazi Matejko, gdy jaki malarzyna kopiować będzie np. „Hołd pruski".

I co pomoże najstaranniejsza gra artystów, gdy myśl sama na słomianych zbudowana nogach... W *Potępionej* niema, ani jednej postaci, którą talent artysty mógłby powołać, choćby nawet do epizodycznego życia. Budowa sztuki bez najmniejszej spójności — wszystko się chwieje i rozłazi, a aktorowie po każdym akcie znikają, aby więcej nie powracić na scenę. Jakaś karykatura wprowadzona do komedji w osobie głupiego komedjanta prowincjonalnego, nietylko że niema najmniejszego sensu, lecz plącze się po scenie, jak piąte koło u wozu. Sama *potępiona* którą gra pani Nowakowska, Bóg raczy wiedzieć, co ma właściwie przedstawiać... Niby to, niby owo — a w rezultacie nic. O co właściwie tej kobiecie chodzi, niewiadomo, zaledwie można wywnioskować, że potępiają ją niesłusznie. Pani Nowakowska, pomimo bardzo starannej gry, nic z *potępionej* zrobić nie mogla. Najzabawniejszą była pani hrabina — grala ją niejaka panna Dunin, z którą się po raz pierwszy spotykamy na scenie — mówiła, jak huzar, a wyglądała jak... żona huzara... Panna Stachowicz milutką była dziewczynką, co zaś do pani Zapolskiej, której się podobało wystąpić w roli 15-letniej hrabianki, możemy tylko powiedzieć: „nie rychło Marychno po śmierci wędrować"...

Ważniejsze jeszcze role z wielką starannością odegrali: pani Aszperger, oraz panowie: Kwieciński, Zboiński, Żelazowski i Wojdałowicz, epizodyczne: pp. Ruszkowski, Lubicz i Wysocki

---

Doczekaliśmy się nareszcie operowego sezonu. Co prawda, po szumnych zapowiedziach, mieliśmy prawo spodziewać się czegoś więcej nad to, cośmy widzieli i słyszeli, ale, gdy inaczej być nie może, trzeba poprzestać i na tem... W operach starych do tej chwili przedstawionych, gdy to piszemy: w „Lunatyczce", „Marcie" i Łucji z Lamermoru", zaprezentowali się nowo zaangażowani śpiewacy: pp. Myszuga, Pozzi, Iżak i panna Szlezygier. Pan Myszuga, od czasu, gdyśmy go po raz ostatni słyszeli w „Strasznym dworze" podczas bytności cesarza we Lwowie, zrobił istotne postępy tak pod względem wokalnym, jak i szkoły, gdy jednak p. M. jest tenorem lirycznym, repertoar jego jest szczupły i bez pomocy dramatycznego tenora, reżyserja nie wiele oper z nim dać może. Pan Pozzi bas suchy, ma jedynie tę zaletę, że jest obyty ze sceną i umie śpiewać. Pan Iżak, który podobno jest ukończonym jurystą, jako baryton, jest tak dalece początkującym, że dziś niewiadomo jeszcze, czy więcej straciło prawo, tracąc pana Iżaka, jak skorzystała scena pozyskując go, jako śpiewaka... Panna Szlezygier, sopranistka, posiada głos *biały*, z głowy płynący, a przytem tak wątły i nikły, jak pajęczyna — to tylko nie ulega wątpliwości, że panna Szlezygier umie śpiewać i wie, jak śpiewać, co dowodzi, że panna S. może być dobrą nauczycielką śpiewu, ale nigdy nie zrobi karjery, jako śpiewaczka sceniczna.

Zaznaczyć należy, że obecna opera lwowska nie posiada zupełnie altystki i dramatycznego tenora, bez których repertoar operowy musi być bardzo ograniczony, chyba, że wzmocnię go pod tym względem występy gościnne innych śpiewaczek i śpiewaków, o co się podobno dyrekcja usilnie stara, ale pani Dowiakowska także nie wiele pomoże, bo pani Dowiakowska... któż nie wie, czem jest pani Dowiakowska...

Znaną i tyle razy graną na lwowskiej scenie trajedję Gutzkowa, p. t. *Uriel Akosta*, w której Uriela Akostę w ostatnich czasach, grał z niemałem powodzeniem p. Woleński, dawano w zeszłym tygodniu z panem Żelazowskim w tytułowej roli. Nie zwykła ta postać, która pod względem psychologicznym i traicznej ekspresji, jest kamieniem probierczym dla talentów aktorskich, znalazła w panu Żelazowskim wykonawcę, któremu krytyka w ogóle, przyznać musi niezwykłe zalety.

Pomijając w tej trajedji grę innych artystów, która się niczem szczególnem nie odznaczyla, poczytujemy sobie za obowiązek podnieść grę pana Ruszkowskiego w roli Ben-Akiby. Młody ten artysta, w ostatnich, szczególniej, czasach, składa dowody wyróżniającego się ze wszech miar talentu i, jeżeli dalej tak pracować będzie, stanie on się, jako artysta charakterystyczny, prawdziwą chlubą polskiej sceny.

W niedzielę odbył się poranek muzykalno-deklamacyjny w kasynie mieszczańskiem na cel dobroczynny. Urządzał go pan Mikuli, więc, choćby się nie udał... to się udał, bo panu Mikulemu wiele rzeczy uchodzi, nawet półgodzinne strojenie fortepjanu przed zebraną publicznością... Śpiewał na tym poranku p. Gerbicz, którego słuchano z zadowoleniem, na skrzypcach grał pan Wolfsthal bardzo poprawnie i w części muzycznej wzięła także udział znana

artystka: p. Silberstein. Odczytano także starą i znaną humoreskę p. Lama, a co prawda, najprzyjemniejsze zrobił wrażenie p. Tenner, który pięknie, ze zrozumieniem rzeczy i artystyczną dykcją wygłosił: „Sielankę młodości“ Gaszyńskiego.

Do miasta naszego zjechał teatr rusiński pod dyrekcją panów: Biberowicza i Hryniewieckiego. Przedstawienia odbywają się w Narodnym domu i dość licznie są odwiedzane. Dziś poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance — w przyszłym numerze damy obszerniejszą recenzję.

Kronika zagraniczna.

Z PARYŻA.

(Trzy wesela.)

Tutejsza *kolonja* polska doczekała się, na początku tegorocznego sezonu zimowego, takich chwil świetnych, jakich nie pamiętała oddawna.

Pierwszą z kolei parą, która stanęła na kobiercu w kościele St. Philippe du Roule, polską nazywać wolno tylko przez połowę. Ale i tu opór serca słabym być tylko może; zwłaszcza iż nie przed mamoną, ani przed dumą rodową, ale przed serca tryumfem broń nam złożyć przychodzi. Tryumfator zaś to bezwzględny, nieznający ani geograficznych granic, ani narodowościowych odróżnień. Hrabianka Miriam (Marya) Czacka, córka hr. Józefa i hr. Zofii z Sapiehów, oddała rękę hrabiemu Giquel des Touches. Jakoś zrazu nie swojsko polskiej duszy, na widok tego francuza obok młodziutkiej i nadobnej spadkobierczyni tylu polskich tradycyj i tylu polskich zasług... Przecież ten francuz, syn dzielnego admirała, przynosi z sobą także nie skąpe wiano tradycyj i zasług, i ma czem osobiście doń się przyłożyć. W młodym wieku dosłużył się on już wyższego oficerskiego stopnia w artyleryi, rzadki tym sposobem i zaszczytny stanowiąc wyjątek rówieśniej arystokratycznej młodzieży tutejszej, która pospolicie czuje wstręt nieprzezwyciężony do wszelkich broni „specjalnych“, jako wymagających specjalnego wykształcenia i mozolnej konkursowej aplikacji do szkoły politechnicznej. Jest tedy hrabia Giquel des Touches kapitanem w 21ym pułku artylerji, jest młodym, jest przystojnym, jest kochanym. Zapewne lepiej byłoby, gdyby był polakiem. Ale, jak mówią nad Wisłą: „nie ma grzechu być niemcem nawet—*choć to bardzo brzydko*. A być francuzem, nawet nie brzydko chyba“.

Może lepiej byłoby także, gdyby druga z rzędu para, dla której pełniący obowiązki kustosza w kościele św. Magdaleny, ksiądz polak (Dębicki) zgotował jak najwspanialszą kościelną pompę, gdyby mówię, przyszła księżna Radziwiłłowa, a dotąd hrabianka Marja Branicka, do Warszawy lub Krakowa wybierała się z przed ołtarza, czy wreszcie do Nieświeża, nie zaś do Berlina, dla pokłonienia się dostojnemu cesarskiemu krewniakowi. Spodziewać się przecież wolno, że i Nieśwież zobaczy z czasem młode stadło i zatrzyma je na długo, może na zawsze. Tego też przedewszystkiem zapewne życzyć będzie młodym nowożeńcom cała liczna polska drużyna, która w przyszłą sobotę towarzyszyć im będzie do paryskiej świątyni. O ile mi zaś wiadomo, ani ojcowskie serce w Berlinie swą oficjalną rezydencję mającego, ale w Nieświezkiej siedzibie chętnie przesiadującego księcia, ani macierzyńskie nawet, mimo płynącej w nim francuskiej krwi Castellaneów, nie sprzeciwi się temu życzeniu. Nie sprzeciwią mu się podobno i osobiste młodej pary uczucia.

Kronika światowa tutejsza, gotująca teraz już swoje szpalty dla zapisania dwóch wyż wspomnianych wielkich „evenements“, nie zostawi może i kącika dla trzecich bliskich zaślubin, które w polskiem przecież uczuciu równie głośnem i sympatycznem ozwać się muszą echem. Reporterzy „Figara“ i „Gaulois“ chodzą już dziś dopytując się o pięknej siostrzenicy niedawnego w tych murach reprezentanta stolicy papiezkiej. Powozy stają rzędem przed magazynami Worth'a i Doucet'a, zwożąc ciekawe amatorki tajemnic wypracowanych, znęcone głośną nawet tutaj sławą nieprzebranych skarbów polskiego magnata na Białocerkwi... Niestety, wnuczka Mickiewicza, wyprawy od Worth'a, ani od Doucet'a mieć nie będzie, potężne zaś słowa byłego profesora w Collège de France, przebrzmiało oddawna wśród tych murów, razem z tyloma innemi cechami. Pan Modliński żeni się z panną Górecką, co to obchodzić może przeciętnego francuza i paryżanina? Chybaby zobaczył młodą parę, a wtedy uśmiechnąłby się razem z nami tym wiośnianym godem dwudziestu lat z dwudziestoma. Najmłodsza to z trzech par, z których najstarsza zaledwie pięćdziesiąt lat (razem, a nie z osobna) liczy. My zaś patrząc na nią, do sympatycznego uśmiechu dodamy i serdeczniejszych jeszcze uczuć a życzeń wiązania. Życzenia zaś nasze mieć będą i tutaj ułatwione ziszczenie. Nietylko młodości i zdrowia, ale i innych skarbów Bóg nowożeńcom naszym nie poskąpił. Wnuczka naszego wielkiego poety znajdzie w obywatelskim, knjawskim domu taką gościnę, jaką wymarzyć mógł dla niej genialny marzyciel.

(Wiel.)

Praca kobiet w bankach. W Paryżu, w biurach towarzystwa kredytowego ziemskiego pracuje wiele kobiet, a od pewnego czasu i bank państwa (banque de France) wprowadził również do swych biur podobną inowacyę, i obecnie sto sześćdziesiąt kobiet znalazło tym sposobem zajęcie, głównie przy obcinaniu kuponów i niszczeniu wyszłych z obiegu kredytowych papierów. Jako pierwsze wynagrodzenie otrzymują one po 150 franków miesięcznie, a przełożeni są z ich pracy nadzwyczaj zadowoleni, tak, że dyrektor banku wniósł projekt założenia dla tych nowych pracowniczek kasy emerytalnej, takiej, jaka istnieje dla urzędników. Przykład godny naśladowania i w innych krajach i w innych instytucjach.

---

s. s. *Z jakich żywiołów składa się angielska armja.* W Anglji młodocianych przestępców posełają za pewne przewinienia na karne okręty, gdzie ich kształcą w marynarskim fachu, i niejednokrotnie wychowują na dzielnych majtków. Obecnie podobne karne zakłady mają być urządzone i dla lądowej armji. Chociaż i bez tego zasiłku, znajduje się w niej niemało żołnierzy, którzy jako „cywilni“ niejednokrotnie z sądami i z policją mieli do czynienia. Moralność wśród zwycięzców z pod Tel-el-Kebir, wiele pozostawia do życzenia. Dezercja, która w marynarce angielskiej tylko bardzo rzadko się zdarza, w armji, bynajmniej, nie należy do wyjątków. Z jakich zaś się ta żywiołów składa, dowodzi następująca anegdota: Pewien policyjny agent, poszukując zbiegłego zbrodniarza, odbywał z upoważnienia władzy przegląd pułku. Przeszedłszy niemal przez wszystkie szeregi, naraz zatrzymał się przed jednym z żołnierzy i począł mu się pilnie przyglądać. „Ale to najlepszy mój żołnierz, zawołał pułkownik, tego przecież pan nie posądzasz i z pewnością go nie znasz?“ — „Rzeczywiście, — odparł policjant, — jest to nawet jedyny żołnierz z pańskiego pułku — którego nie znam. I to mnie właśnie zastanowiło“.

Masa papierowa znajduje coraz rozleglejsze zastosowanie w przemyśle. I tak, donoszą dzienniki francuskie, że w Paryżu wyrabiają obecnie z grubego, mocnego kartonu drzwi doskonałe, które odznaczają się zarówno wytrwałością, jak elegancją i lekkością, a przytem, jak stwierdziły liczne próby, są kompletnie ogniotrwałe. Dalej wyrób ten posiada i tę jeszcze ważną zaletę, że jest tańszy od wyrobu żelaznego. Drzwi papierowe nigdy nie pękają i nie paczą się, jak np. drewniane. Jeszcze szersze zastosowanie znajduje masa papierowa w Ameryce. I tak na jeziorze Ontario używany jest od dłuższego czasu do żeglugi statek papierowy, 35 stóp długości, a 5 szerokości, na którego pokładzie 10 osób wygodnie odbywać może podróż, a którego ściany sporządzone są z jednej sztuki ogniotrwałego i nieprzemakalnego kartonu. Masa do kartonu wyrabiana jest z włókien bawełny, a szkielet statku jest z żelaza. Pod względem lekkości i wytrzymałości ani statki drewniane, ani też żelazne nie mogą z kartonowemi iść w porównanie. Parowczyk wspomniany na jeziorze Ontario poruszany jest zgrabną, osobnej konstrukcji machiną parową, która pędzi dwie śruby.

Ze statystyki. Według badań statystycznych, w Europie żyje 309 milionów ludzi, w Azji 824 miliony, w Afryce 199 milionów, w Australji 4,500 000, a 85 milionów w Ameryce, ogółem przeto, ziemia liczy 1 miliard 427 milionów mieszkańców. Rzecz oczywista że cyfry te są tylko przybliżone, bo jest niemożliwem oznaczyć stanowczo, a dokładnie liczbę mieszkańców ziemi.

Kula ziemska ma lądowej powierzchni 135 milionów kwadratowych kilometrów. Ale rozmieszczenie ludzi na tej powierzchni jest wielce niejednostajnem licząc zaś średnio, wypada na kilometr kwadratowy dziesięciu mieszkańców.

Jednakże Ameryka nie ma więcej nad

dwóch mieszkańców na kilometr, podczas, gdy Europa posiada ich trzydziestu.

Dziś wszystkie już niemal stołeczne miasta Europy znają dokładnie cyfrę swej śmiertelności.

I tak w Paryżu naprzykład, liczba zmarłych dochodzi od 45.000 do 47.000 rocznie, a jeśli weźmiemy lata epidemji, lub wojny, wzrasta ona do 49.000, lub 50.000.

We Francji umiera rocznie blisko milion ludzi, co daje średnią cyfrę 2.800 umierających dziennie.

Ale Francja jest jednym z uprzywilejowanych krajów pod względem sanitarnym. W wielu innych krajach, gdzie niemal ciągle panuje jakaś epidemja, śmiertelność o jedną trzecią większą jest, niż we Francji.

Lecz jeżeli weźmiemy cyfrę ofiar śmierci skonstantowaną we Francji, to wypadnie, że na całym świecie umiera rocznie 35,693.350 ludzi, czyli, że dziennie umiera na całej kuli ziemskiej 97.791 osób.

Przerażająca cyfra, nieprawdaż? Ale dla pocieszenia naszych czytelników, możemy im powiedzieć, że na tej samej podstawie przeprowadzony rachunek, co do urodzin, daje ich siedemdziesiąt na minutę, czyli około 104.800 dziennie.

Nowiny literackie i artystyczne.

Ze spuścizny po Grottgerze. Wszyscy znają cudowne kartony tego genjalnego rysownika, ale niewielu zapewne wie o istnieniu skromnego, lecz głęboką myślą przejętego obrazka: „Slava", wiszącego na ścianie „Slovanske Besedy w Wiedniu. Dowodzi on, że żywym tętnem bijący dziś prąd wzajemności słowiańskiej, nie jest objawem zupełnie nowym; że wzajemność ta budzić się zaczynała daleko wcześniej. Piękną kopję drzeworytniczą tego obrazu podaje właśnie jeden z numerów „Sbornika Slovanskeho". Oto kontury „Slavji".

Na wyniosłem urwisku wznoszą się wysokie rusztowania, otaczające z gruba już ociosany olbrzymi posąg „Slavji", matki wszystkich plemion i narodowości słowiańskich, z gwiazdą na czole, ze sztandarem zgody i pojednania w jednem ręku, drugą ręką błogosławiącej licznym dzieciom swoim. Z prawej strony na rusztowaniu zasadzona zielona gałąź choiny i tarcza z napisem: „Niech żyje słowiańszczyzna!" Ale posąg jeszcze nieskończony, to też na rusztowaniu wre życie. Przedstawiciele najrozmaitszych plemion słowiańskich, które rozróżnić można z charakterystycznego kształtu ich czapek i kapeluszy, krzątają się gorliwie, aby coprędzej stanął posąg wspólnej matki. Na najwyższem piętrze rusztowania, przy samej głowie posągu stoi czech, dłutem gorliwie wykuwając oczy posągowi. Nieco niżej spostrzegamy rzeźkiego krakowiaka z nad Wisły, który przestał na chwilę pracować, bo opatrnie sobie rękę... ale weźmie się i on zaraz do roboty i niewątpliwie przyczyni się do wykończenia wspaniałego posągu.

Dalej inni słowianie; na samym dole wdrapują się na urwisko przedstawiciele południowych słowian, którym dotąd jarzmo tureckie przeszkadzało przystąpić do tej wspólnej pracy. Wszyscy robotnicy i pierwszy plan obrazu oblane jasnem światłem tryskającem od posągu. Wdali jeszcze ciemno.

Obraz ten robi potężne wrażenie.

Rozmaitości.

Przeciw błonicy (dyfteritis). Największe wysiłki lekarzy nie mogły dotąd znaleść środka, któryby pokonał tę straszną i zabójczą chorobę, jaką jest błonica, zabierająca tysiące dzieci naszych w ciemną otchłań grobu. Nauka i praca lekarzy była i jest wobec niej prawie bezsilną. Zdarzały się jednakże wypadki, że stosowane przez lekarzy niektóre środki działały nieraz energicznie i znaczną większość dzieci i dorosłych dotkniętych błonicą, ratowały od niechybnej śmierci.

Środkiem takim ma być zwykły olejek terpentynowy, który przeciw błonicy stosował jeden z lekarzy lipskich z największem powodzeniem.

Autor artykułu w tej ważnej sprawie pomieszczanego w „Jahrbuch fur Kinderheit" tom XX, twierdzi, że od kilku lat doszedł do przekonania, że samo leczenie miejscowe błonicy, nie jest wystarczające i wskazał szkodliwość środków żrących (wypalających).

W ciągu ostatnich dwóch lat leczył błonicę wyłącznie prawie olejkiem terpentynowym; środek ten uznany jest już od dawna przez lekarzy amerykańskich i w większości wypadków nigdy nie zawiódł. Sam autor w ciągu dwóch lat leczył 43 przypadki błonicy za pomocą tego środka — z których tylko jedno dziecię 5-letnie w 16-tym dniu choroby umarło przy objawach porażenia serca. Autor utrzymuje, że olejkiem terpentynowym leczył tylko rzeczywiste i nieulegające wątpliwości formy błonicy, którym towarzyszyły gorączkowe obrzmienia gruczołów podszczękowych i t. d. Autor zadawał olejek terpentynowy, wpuszczany w ilościach znacznych, dorosłym po łyżeczce od kawy, starszym po łyżce dziecinnej dwa razy dziennie — i zawsze z pomyślnym skutkiem.

Jeżeli, istotnie, nowy ten środek tak skutecznie działa przeciw błonicy i taki olbrzymi procent leczy dotkniętych tą fatalną chorobą, byłoby to znakiem, że nauka lekarska jest na drodze usunięcia grozy nieszczęścia, wiszącego, jak miecz Damoklesa nad naszemi dziećmi.

Środek przeciw skrofułom. Dr. Jenny wpadł na pomysł leczenia skrofułów i innych chorób powstałych z lichego odżywiania się, przez zadawanie na wewnątrz wody morskiej. Ażeby zaś usunąć nieprzyjemny jej smak, spróbował wypiekać chleb, z mąki rozczynionej tą wodą. Chleb ten okazał się smaczniejszym od zwykłego zaczynionego na wodzie studziennej, lub rzecznej i da się znacznie dłużej przechować. Ponieważ woda morska zawiera wiele związków chemicznych chloru i jodu, przeto chleb na niej robiony można zastosować, jako środek lekarski. Próby, jakich dokonał dr. Jenna w szpitalach, wypadły wszystkie zadawalniająco. Przed rozczynieniem mąki należy tylko wodę morską postawić przez 12 godzin w naczyniu, aby się osiadła krzemionka. Byłoby pożądaną rzeczą, żeby środek ten rozpowszechnił się na kontynencie, przyniósłby bowiem, niezrównaną ulgę tym, którzy nie mają środków wyjeżdżać do kąpieli jodowych

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. Turasiewicza w **handlu korali**, który nietylko rzetelnością kupiecką, ale zacnym charakterem obywatelskim, zasługuje na zupełne zaufanie.

Z przyjemnością donosimy szan. publiczności, iż młody pan Underka, znany z sumienności i swej pracy, otworzył na siebie już handel masarski przy ul. Halickiej l. 7., gdzie był przedtem handel Obalewskiego. Nie wątpimy, iż młody pan Underka dołoży wszelkich starań, by swoją rzetelnością zaskarbił sobie poparcie i sympatję u ogółu.

Dlatego polecamy go wszystkim i przytem donosimy, iż jego wyroby zasługują na to, by o nim pisać. Życzymy mu z całego serca: szczęść Boże! (3261-1-1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: *Stanisław Wuffka*

Z drukarni Kornela Pillera.